

Ekologiczne JA - w poszukiwaniu nowej tożsamości człowieka

Podstawowa teza, którą stawiam w tym tekście brzmi następująco: poczucie JA, z którego jesteśmy tak dumni i do którego tak jesteśmy przywiązani, może doprowadzić nas i całą planetę do katastrofy. Natomiast to, co wydaje się nam mało istotne w nas, a nawet czego nie dostrzegamy - może nas uratować.

Można w tym kontekście postawić szereg pytań dotyczących tego, co jest nam najbliższe, czyli naszego „ja”. Jaki jest związek naszej jaźni, tego, co myślimy o sobie, z naszym funkcjonowaniem w świecie czy ze stosunkiem wobec przyrody? Kim tak naprawdę jesteśmy? Jaka jest nasza prawdziwa natura? Jaki rodzaj tożsamości jest najlepszy z punktu widzenia zachowania życia na całej planecie? Jakie są sposoby kształtowania nowej, ekologicznej jaźni człowieka? Na te pytania postaram się odpowiedzieć w dalszej części tekstu.



Fot. Andrzej Śliwiński

Krótką historia pewnego złudzenia

Na pytanie - kim jestem?, dorośli ludzie w kulturze zachodnioeuropejskiej odpowiadają dość sprawnie. Najczęściej w swoich odpowiedziach odwołują się do ról społecznych, które pełnią (np. jestem nauczycielem, matką) lub do specyficznych właściwości osobowościowych (np. jestem nieśmiały, otwarty na ludzi). Czy jednak zawsze tak było? Odpowiedź brzmi: nie. Ostatnie badania psychologiczno-historyczne pokazują, że kilkaset lat temu ludzie w naszej kulturze rzadko poddawali się introspekcji i rzadko doświadczali wewnętrznych konfliktów i wątpliwości. Roy Baumeister podkreśla, że w średniowieczu tożsamość człowieka była już określona w momencie jego narodzin. To, czym i kim mógł zostać, wyznaczała jego pozycja społeczna, powiązania rodzinne, a zwłaszcza jego płeć. Jaźń zbliżona do współczesnej pojawiła się dopiero w XVII wieku wraz z rozprzestrzenieniem się religii protestanckich, afirmujących indywidualizm człowieka, kult pracy i bogacenia się.

Definicja JA, do której tak jesteśmy przywiązani, stanowi więc efekt procesów historycznych. Dodatkowo wskazują na to doniesienia z badań międzykulturowych. Wynika z nich bardzo ważny wniosek. Otóż „zachodni indywidualizm” razem z odpowiednio kreowaną strukturą JA, jest psychologiczną anomalią, niespotykaną w żadnym innym obszarze kulturowym. Na całym świecie typowe jest raczej postrzeganie własnego JA w kategoriach kolektywnych i odwołujących się do różnorodnych zależności. Przykładowo, antropolog Dorothy Lee, badając charakter pojęcia JA w kulturze rdzennych Amerykanów Wintu z Kalifornii Północnej, odkryła, że Indianie ci nie posiadali poczucia JA jako odrębnej istoty. Wintu nie mieli nawet słowa odpowiadającego naszemu „ja”. Postrzegali siebie jako wtopionych w społeczność i środowisko; rozumieli siebie nie jako niezależną jednostkę, ale osobę, która może być rozumiana wyłącznie w kontekście grupy i otoczenia fizycznego. Nie istniało u nich na przykład rozgraniczenie pomiędzy osobą, a tym, w co była ubrana. Zdanie: „Masz na sobie ładną sukienkę w paski”, w przekładzie na język Wintu brzmiałoby - „Jesteś w ładne paski sukienki”.

Konsekwencje zachodnioeuropejskiej jaźni

Czy jest coś niekorzystnego w sposobie definiowania JA w kulturze, w której żyjemy? Proponuję przyjrzeć się konsekwencjom zachodnioeuropejskiej jaźni zarówno dla jednostki, jak i dla środowiska.

Współczesna kultura wzmacnia i afirmuje takie aspekty jaźni, jak indywidualizm, niezależność, samowystarczalność, wewnątrzsterowność i wolność. To zaś staje się fundamentem, na którym budujemy własną tożsamość i sposób myślenia o tym, co na zewnątrz nas. Oczywiście każdy człowiek buduje również tożsamość społeczną, w której identyfikacja z grupą oraz podkreślanie podobieństwa między sobą a innymi odgrywa zasadnicze znaczenie. Niemniej jednak wydaje się, że dominującym rysem kultury, w której żyjemy jest indywidualizm. Wyznacza on charakterystyczny sposób myślenia o sobie, innych i świecie, który opiera się na założeniu, że każdy jest „samotną wyspą”, a świat składa się z pojedynczych monad wyraźnie oddzielonych od siebie. Wszystko jest zatowizowane, podzielone i wyodrębnione. Każdy żyje na własną rękę, afirmując swój egoizm. Życie w takim świecie przepełnione jest walką i rywalizacją z innymi, która dodatkowo wzmacnia potrzebę totalnej niezależności.

Philip Cushman uważa, że JA współczesnych Amerykanów jest puste. Oznacza to, że wraz z postępującym wyodrębnianiem siebie i zdobywaniem większego zakresu niezależności i wolności, człowiek pozbawia się podstawowego poczucia więzi ze światem, przyrodą czy innymi ludźmi. W takiej sytuacji pojawiają się tendencje do przekroczenia przykrych uczuć pustki, osamotnienia, zagubienia i lęku, które są konsekwencją zerwania podstawowych więzi. Niestety sposób, jaki wybiera współczesny człowiek, aby poradzić sobie z tymi uczuciami, w istocie nie tylko nie rozwiązuje problemu, ale dodatkowo rodzi nowe trudności.

Otóż jedną z konsekwencji rozwiązywania tego podstawowego dylematu jest **przymus kontroli**. Manifestuje się on w dążeniu do uzyskania władzy nad ludźmi i przyrodą. Manipulowanie i wywieranie wpływu na innych wydają się być jedną z głównych tendencji współczesnego świata, które mają spowodować zredukowanie lęku i poczucia osamotnienia. Niestety społeczne konsekwencje tych zabiegów mogą prowadzić do pojawienia się totalitarnych tendencji, również w bardzo subtelnej postaci wymuszania uległości wobec wzorców kultury masowej. Innym przejawem przymusu kontroli jest ingerowanie w naturalne procesy przyrodnicze, poprawianie czy ujarzmianie przyrody. Obecnie coraz wyraźniej zdajemy sobie sprawę z negatywnych konsekwencji takich zabiegów, niemniej jednak nie zmienia to przekonania człowieka, że „wie lepiej”. Właśnie w usilnym dążeniu do ingerowania w naturalne procesy z jednoczesną świadomością negatywnych tego konsekwencji wyraża się przymusowy charakter kontroli.

Kolejną konsekwencją jest **aroganckie przekonanie o własnej wyjątkowości**. Dominująca w naszej kulturze rywalizacja między ludźmi, przybierająca coraz bardziej agresywne formy, jest jednym z przejawów przymusu prezentowania siebie jako kogoś wyjątkowego, kogoś, kto zawsze zajmuje pierwsze miejsce i pod wieloma względami jest lepszy od innych. Uzurpacja wyjątkowości ma również swój niechlubny wyraz w stosunku współczesnego człowieka wobec przyrody. Jak każda uzurpacja, zakorzeniona jest ona w nieprawdzie i słabości. Odczuwając lęk, próbujemy zastąpić go pychą, przypisując sobie tytuł władcy przyrody. W głębi duszy niepokoi nas autencyczność naszej wyjątkowej, centralnej pozycji. Jest to typowy niepokój uzurpatora, który raz po raz konfrontowany jest z własnym lękiem i bezsilnością. Każde on nieustannie potwierdzać we własnych oczach naszą wyjątkowość. Niestety robiąc to deprecjonujemy inne gatunki, odmawiając im prawa do godnego życia, a często nawet do życia w ogóle. Przyroda z takiej perspektywy jawi się jako nieodczuwający przedmiot, którego istnienie uzasadnione jest jedynie poprzez możliwość zaspokojenia potrzeb człowieka.

Skutkiem wyodrębnionego *pustego ja* jest również tendencja do **uzależniania się** od różnych środków, ale także od pewnych uczuć czy zachowań. Jednym z dominujących w naszej kulturze uzależnień, choć większość z nas niechętnie się do tego przyzna, jest **nadkonsumpcja**. Człowiek „wrzuca” w swoje puste ja niezliczoną ilość dóbr, wierząc, że wypełnią one podstawowy brak wynikający z zerwanych związków ze światem. Przyglądając się wnikliwie różnorodnym reklamom, można zauważyć, że kryje się za nimi obietnica szczęścia. Produkty zdają się przemawiać do nas: „kup mnie, a wtedy poczujesz się lepiej, poczujesz się szczęśliwy”. I rzeczywiście, ludzie czują się lepiej, gdy kupują i gromadzą, ale wspomniana przyjemność jest krótkotrwała i następuje po niej powrót do odczuwanego dyskomfortu związanego z podstawowym brakiem. Zatem znowu czym prędzej trzeba coś kupić, aby poczuć się lepiej. Cykl się zamyka, a cała ta sytuacja przypomina proces uzależniania się od narkotyku. Nadkonsumpcja jest jednym z przejawów powszechnych uzależnień, których negatywne konsekwencje nie dotyczą wyłącznie człowieka. Aby móc konsumować, konieczne jest produkowanie niezliczonej ilości dóbr. Każdorazowo wiąże się to z kosztami środowiskowymi, czyli z postępującą degradacją przyrody.

Ostatnią konsekwencją wyodrębnionego JA jest silna **tendencja do koncentrowania się na sobie**. W obszarze funkcjonowania społecznego wyraża się to w egocentryzmie i zachowaniach egoistycznych, natomiast w relacji do przyrody – w antropocentryzmie. Wspomniana tendencja jest dramatycznym wołaniem opuszczonego dziecka za miłością, której zostało pozbawione, gdy odkryło, że jest samo. Żłudnie wierzymy, że koncentrując się na sobie, przekroczywszy przykre doświadczenie osamotnienia i lęku, który się z tym wiąże. Niestety powoduje to jednocześnie konieczność rywalizowania i walki z innymi, a także instrumentalnego traktowania przyrody. Rodzi to jeszcze dotkliwsze poczucie oddzielenia od innych, a także bezwzględne eksploatowanie zasobów naturalnych planety, co ostatecznie bezpośrednio i pośrednio uderza w samego człowieka.

Przedstawione rozważania sugerują, że zachodnioeuropejski indywidualizm i związana z nim *tożsamość oddzielenia* skutkują ukształtowaniem się pustego ja, które w konsekwencji prowadzi do wielu negatywnych zjawisk, w tym do znacznego pogorszenia stanu środowiska naturalnego. Drogą wyjścia z tej niekorzystnej sytuacji jest zmiana sposobu definiowania jaźni, co jednocześnie oznacza budowanie *tożsamości połączenia*, czyli ponownego ustanowienia głębokich więzi z samym sobą, innymi ludźmi oraz światem naturalnym.

Ekologiczne JA i jego konsekwencje

David Brower w swoim eseju poświęconym ekologicznej jaźni zadaje pytanie: „z czego składa się kondor?”. W odpowiedzi podkreśla, że pióra, kości, mięśnie i narządy wewnętrzne stanowią zaledwie 5% ptaka. Co tworzy pozostałe 95% kondora? Otóż tym czymś jest **miejsce**. Kondor składa się również ze skał, gór, potoków, urwistego wybrzeża, wiejących wiatrów, chmur i całego mnóstwa innych jeszcze „niekondorowych” elementów. Podstawową zasadą nie jest tutaj niezależność, ale współzależność. Podstawą tej współzależności jest względna autonomia każdego elementu, ale sens tej autonomii zostaje jednak określony dopiero w odniesieniu do szerszego kontekstu całości, która odgrywa zasadnicze znaczenie. Podobnie jest z naszym ciałem: każda komórka posiada względną autonomię, ale jej sens jest ściśle określony poprzez kontekst całego organizmu. Co stałoby się, gdyby np. komórki wątroby uznały, że są najważniejsze i ogłosiły „niezależność”? Tak rozumiana niezależność może prowadzić wyłącznie do katastrofy.

Ten nowy sposób rozumienia rzeczywistości prowadzi również do innego niż dotychczas definiowania jaźni. Czym zatem charakteryzuje się ekologiczne JA? Otóż podstawową cechą takiego JA jest **relacyjność**. *Tożsamość oddzielenia* bazowała na sztywnym podziale na JA i Nie-JA. W nowym podejściu JA definiuje się w relacji do Nie-JA. Oznacza to, że zajmowanie się poszczególnymi, wyizolowanymi elementami rzeczywistości traci sens. Ważne są nie tyle osoby, ile relacje, jakie

między nimi zachodzą. Relacje są czymś więcej niż prostą sumą osób, które je tworzą, są całością, która wyznacza kierunek rozumienia własnej jaźni. Zatem zakres i treść naszej tożsamości określona jest poprzez relacje, jakie nawiązujemy ze światem zewnętrznym. Innymi słowy ludzie nie są „jacyś” sami w sobie, „jakieś” są natomiast relacje, w które wchodzą. Podobnie jest z naszą relacją ze środowiskiem. Zabiegi chroniące przyrodę będą przynosiły mizerne skutki dopóki będziemy się zajmować wyłącznie przyrodą jako elementem pozostającym poza nami. Zakładanie filtrów oraz stosowanie nowych technologii jest oczywiście ważne, ale zasadniczo nie zmieni sytuacji planety dopóki nie zaczniemy myśleć o niej w kontekście relacji, jaką z nią mamy. To nie tyle Ziemia choruje, ile niezdrowa jest relacja, jaką z nią mamy. Patrząc z tej perspektywy odkrywamy indywidualną odpowiedzialność za stan środowiska naturalnego, bowiem każdy z nas w jakiś sposób kształtuje swoją relację wobec tego, co na zewnątrz.

Kolejną cechą ekologicznego Ja jest odwoływanie się do **współzależności**, która istnieje między nami a innymi ludźmi czy środowiskiem. Człowiek jest istotą społeczną, co oznacza, że najbardziej naturalnym dla nas środowiskiem jest grupa społeczna. Dzięki byciu z innymi ludźmi i relacjom, jakie nawiązujemy tworzy się poczucie wzajemnej współzależności, co w konsekwencji stwarza warunki do harmonijnego rozwoju zarówno jednostki, jak i społeczności. Tam, gdzie poczucie współzależności jest zachwiane (co dzieje się w przypadku skrajnego indywidualizmu), pojawiają się różnorodne negatywne zjawiska związane z rozpadem więzi społecznych, agresywną rywalizacją czy wzrostem zachowań przestępczych.

Współzależność ma również wymiar związany z naszą relacją ze środowiskiem naturalnym. Nie jesteśmy w stanie istnieć poza Ziemią dłuższy czas; nasze wyposażenie biologiczne oraz podstawowe potrzeby są odpowiedzią na warunki środowiskowe, w jakich przyszło nam funkcjonować. Świadomość współzależności może być generowana poprzez odwołanie się do pewnych faktów naukowych. Nasze ciało zawiera wodę, minerały oraz ogromną ilość komórek innych żywych organizmów. Co kilka lat każdy atom budujący ciało zostaje zastąpiony innym, pochodzącym ze środowiska. Z tej perspektywy ludzkie ciało stanowi względnie autonomiczny system, przez który „przepływa” środowisko zewnętrzne. W tym przypadku pojęcia „wewnątrz” i „zewnątrz” są wyłącznie różnymi aspektami tej samej zintegrowanej rzeczywistości.

Następną cechą ekologicznego JA jest **szeroki zakres obiektów**, które wchodzą w skład jaźni. Każdy z nas w sposób naturalny identyfikuje się z sobą, ale w zakres naszej tożsamości wchodzą również inne, bliskie nam osoby, a nawet przedmioty. Dobrze wiemy, że gdy kogoś, kto jest nam bliski spotka coś złego, to my również doświadczamy przykrych uczuć, tak jakby dotyczyło nas to bezpośrednio. Wynika z tego, że tzw. dobro własne jest kategorią rozciągłą i może obejmować mniejszą lub większą liczbę obiektów.

Elisabeth Bragg, zajmująca się teorią osobowości w nurcie głębokiej ekologii, przytacza możliwe odpowiedzi człowieka o rozwiniętym ekologicznym JA na pytanie *kim jestem?*: jestem Ziemią, jestem deszczem, jestem pożywieniem Ziemi, jestem wzrokiem orła.

Jakie są konsekwencje rozwiniętego, dojrzałego JA ekologicznego? Otóż dla jednostki skutkuje to przeżyciem spontanicznej radości, głębokiego wglądu, spokoju, otwarcia, przynależności i gotowości poddania się temu, co jest. Tego typu stan odpowiada także przeżyciu mistycznemu czy duchowemu, w którym człowiek doznaje poczucia bycia jednością ze wszystkim, co istnieje.

Rozwinięte JA ekologiczne skutkuje również *naturalną* gotowością do podejmowania działań proekologicznych. Dzieje się tak, ponieważ człowiek o dobrze ukształtowanym JA ekologicznym będzie się spontanicznie troszczył o przyrodę, tak jakby troszczył się o samego siebie. Oczywiście troska o siebie w tym przypadku nie wynika z dbania o własne ego, ale o szerokie JA, które swym zakresem obejmuje bardzo wiele obiektów przyrodniczych, a w końcu całą biosferę. John Seed -

jeden z czołowych aktywistów ekologicznych, broniący pierwotnego lasu przed wycięciem, tak oto mówi o charakterze motywacji, która stała za jego działaniem: „przekonanie >ja bronię lasu< stopniowo zastąpiłem przekonaniem >jestem częścią lasu, który broni siebie. Jestem tą częścią lasu, która właśnie zdobyła umiejętność myślenia<”.

Jak rozwijać ekologiczne JA?

Rozważając sposoby kształtowania ekologicznej jaźni odwołam się do dwóch poziomów związanych z procesami zachodzącymi w strukturze JA. Są to poziomy: personalny i transpersonalny.

Zadania, jakie stoją przed człowiekiem na poziomie personalnym niezbędne do tego, aby ukształtować ekologiczne JA, polegają na „zaopiekowaniu się” własnym JA lub stworzeniu sobie warunków do pełnego wyodrębnienia się jako osoby. Chodzi o to, aby własne JA było dojrzałe na tyle, żeby móc się z nim rozstać. W tym sensie strategia ta odwołuje się do „niewalczenia” ze swoim JA. W tym podejściu JA „bierze się pod opiekę”, by mogło w pełni dojrzeć i nie dopominać się o ciągłą uwagę. Właśnie w takim stanie możliwe jest przekroczenie własnego egocentryzmu i głębokie połączenie i zidentyfikowanie się z tym, co na zewnątrz. Edward Stachura powiedział, że „aby wyzdrowieć, należy najpierw zachorować”. Aby rozwinąć ekologiczne JA, niezbędne jest zadbanie o swoje małe „ja”.

Na te aspekty związane z procesem indywidualizacji zwracają uwagę przede wszystkim psychologowie humanistyczni. Erich Fromm wskazuje, że jednym z podstawowych warunków nawiązania bliskich, autentycznych i głębokich relacji z innymi ludźmi jest pełen miłości i akceptacji stosunek do samego siebie. Osoba nie kochająca siebie jest bowiem permanentnie narażona na frustracje i poczucie nieadekwatności, co skutkuje nadmiernym egocentryzmem. To tak jakby niezaspokojone JA ciągle wołało o uwagę i dopominało się o specjalne traktowanie. W takim stanie człowiek nie potrafi prawdziwie skoncentrować się na innych, ponieważ ogarnięty jest permanentną obsesją własnego JA. Aby przekroczyć to ograniczenie należy właśnie „zadbać o siebie”, odszukując w sobie źródło miłości.

Procesowi temu towarzyszy rozwój umiejętności empatycznych, czyli emocjonalnego reagowania na spostrzegane emocjonalne doświadczenie innych. Obserwator reaguje empatycznie, ponieważ spostrzega, że inna osoba doświadcza lub przeżywa określone emocje. Aby tak się stało niezbędne jest, by człowiek dostrzegał podobieństwo i bliskość wobec innych ludzi, a nawet innych form życia.

Jednym z podstawowych sposobów rozwijania przekonań o bliskości i podobieństwie innych obiektów do własnego JA jest tworzenie zróżnicowanej reprezentacji poznawczej świata zewnętrznego oraz kształtowanie umiejętności decentracji podczas kontaktów z różnorodnymi obiektami. Decentracja jest procesem umożliwiającym zmianę perspektywy spostrzegania zjawisk: z dominującej – własnej, na cudzą. Innymi słowy, jest zdolnością do postawienia się w położeniu innego obiektu.

Przyjmowanie cudzej perspektywy może przybierać postać: percepcyjną (jak wygląda sytuacja z innego punktu widzenia), umysłową (jakie jest rozumienie sytuacji z pozycji „innego”) i emocjonalno-motywacyjną (czego inny obiekt potrzebuje, co czuje, czego pragnie). Praktycznym wyrazem kształtowania ekologicznego JA w tym kontekście, jest wczuwanie się w sytuację różnych zwierząt, roślin czy nawet nieożywionych elementów środowiska naturalnego.

Co czułbyś, co byś powiedział, gdybyś był wilkiem, krukiem, puszcą czy rzeką? Przejawem takiego podejścia była praca amerykańskiego leśnika i ekologa Aldo Leopolda *A Sand County Almanac*, w której podkreślał, że dopóki ludzie nie utożsamiają się z całym ekosystemem i nie zaczną „myśleć jak góra”, Ziemi grozi nieuchronna zagłada.

Warunkiem ukształtowania się ekologicznego JA jest zatem naturalny proces zdobywania samoświadomości i wyodrębniania się jako oddzielna osoba. Podczas, gdy w naszej kulturze rozwój

tej struktury często zatrzymuje się na etapie wyraźnie ukształtowanej, autonomicznej tożsamości, chodzi o to, aby tak zbudowane JA poszerzyć o obiekty świata zewnętrznego: innych ludzi, miejsce, w którym człowiek żyje czy wreszcie o całą Ziemię. Mechanizmem, który pośredniczy w poszerzaniu zakresu tożsamości człowieka jest identyfikacja, polegająca na utożsamianiu się z innymi obiektami oraz włączaniu ich w wewnętrzną strukturę w taki sposób, aby znalazły się w pozycji jak najbardziej centralnej, bliskiej JA. Identyfikacja w tej postaci jest ściśle związana z opisanymi wcześniej mechanizmami decentracji oraz empatii i współodczuwania.

Wydaje się, że powodzenie w realizacji zadań rozwojowych z poziomu personalnego jest niezbędnym warunkiem przejścia do poziomu transpersonalnego, w którym rozwój JA ekologicznego przybiera pełny wyraz.

Niektórzy autorzy opierający się na tradycji buddyjskiej, wychodzą z założenia, że ekologiczne JA (choć nie jest ono przez nich wprost określane przymiotnikiem ekologiczne) stanowi naszą prawdziwą naturę, natomiast utożsamianie się z ego (czyli małym „ja”) jest rodzajem iluzji. Na tym gruncie totalitaryzm ego może zostać ograniczony tylko wtedy, gdy rozpozna się tę iluzję i pozwoli jej na rozpląnięcie się. W tej przestrzeni spontanicznie pojawia się nowa jakość, która może być utożsamiana z ekologicznym JA. Technika, której używa się w tym procesie jest medytacja. Jacek Santorski podkreśla, że medytacja jest jedną z najpowszechniejszych i najdoskonalszych technik wykorzystywanych również w psychologii tradycyjnej. Stosowana była w prawie wszystkich kulturach, od starożytnego Egiptu poczynając, a na kulturze współczesnych Eskimosów kończąc. W ostatnich latach ku medytacji zwracają się na powrót wybitni duchowni chrześcijańscy.

Technika medytacji polega na utrzymaniu maksymalnej uważności i skoncentrowanego umysłu. W jednej z najbardziej powszechnych wersji osoba medytująca siedzi z wyprostowanymi plecami i koncentruje się na własnym oddechu, a jednocześnie pozwala, aby myśli swobodnie przychodziły i odchodziły; nie kontroluje ich ani nie stara się myśleć o przyjemnych rzeczach. Medytacja pozwala na to, by psychiczny zamęt się pojawił i żebyśmy z nim po prostu byli. Dzięki temu medytacja prowadzi wprost do korzeni pomieszania, których istotą jest lęk biorący się z niepewności co do tego, kim jesteśmy wśród przepływu nieustannie zmieniającego się życia. W tym stanie można doświadczyć, jak broniąc się przed wszechobecną w życiu niepewnością staramy się wyprodukować i utrzymać stałą tożsamość, która w tym podejściu traktowana jest jako złudzenie powodujące rozliczne cierpienia. Ostateczna konsekwencja medytacji to „rozpuszczenie” ego, co jest jednoznaczne z „wyleczeniem się z choroby polegającej na oddzieleniu od całości istnienia”. Umożliwia to zobaczenie życia w szerokiej perspektywie, bez względu na to, czy okoliczności podtrzymują, czy też negują JA. Z tak ukształtowanej ekologicznej jaźni wywodzi się aktywność nacechowana współczuciem i chęć niesienia pomocy innym. Stephen M. Proskauer pisze, że „obserwując, jak wyobrażenia i uczucia bez końca przychodzą i odchodzą, i nie walcząc z nimi, poznajemy nietrwałość wszystkiego. Prosto i naturalnie odkrywamy, że /.../ nasze ego nie jest stałe, lecz stanowi ulotny i niematerialny strumień wciąż pojawiających się i znikających myśli”. W takim stanie człowiek ma możliwość odkrycia swojej prawdziwej natury, która jest przekroczeniem ograniczeń i negatywnych konsekwencji związanych z przywiązywaniem się do własnej indywidualistycznej jaźni.

Anthony de Mello w swojej książeczce „Śpiew ptaka” zamieścił takie oto opowiadanie autorstwa Attara de Neishapura:

Kochanek zapukał do drzwi swojej ukochanej.

- Kto tam? - zapytała ukochana z wnętrza.

- To ja - powiedział kochanek.

- W takim razie idź sobie. W tym domu nie zmieścimy się ty i ja.

Odrzucony kochanek odszedł na pustynię, gdzie spędził na medytacjach wiele miesięcy, rozważając

słowa ukochanej. Wreszcie wrócił i znowu zapukał do drzwi.

- Kto tam?

- To ty.

I drzwi otwarły się natychmiast.

Obecnie w takiej sytuacji jesteśmy my i Ziemia. Pukamy do jej drzwi. Jeżeli będziemy powtarzać ciągle: JA, JA, JA..., póki nie odkryjemy, że jesteśmy nią, póki nie odkryjemy naszego ekologicznego JA, nie będziemy mogli współuczestniczyć z innymi istotami w misterium życia, degradując siebie i planetę. Odkrycie, że nie jesteśmy naszym małym „ja” i jednoczesna identyfikacja z dużym, ekologicznym JA daje nam szansę na pokój oraz wewnętrzną przemianę, w której stajemy się pełną osobą.

Ryszard Kulik



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.